

KURIER

NR 312

16 września 2009

Związkowy

ISSN 1505-1455

O godne płace,
lepsze warunki pracy

Będzie strajk w Tesco?



Czytaj >> str. 2-3

Zwolnić rząd, nie stoczniovców!

Bój w obronie stoczni trwa >> str.4-5

KALENDARIUM

2007 r.
październik
Komisja Zakładowa Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” w Tesco Polska Sp. z o.o. wchodzi w spór zbiorowy z pracodawcą. Powodem jest niemożność porozumienia się w kwestii dotyczącej podwyżek płac dla pracowników. Przedstawiciele Tesco nie uznają sporu i nie informują o jego istnieniu okręgowego inspektora pracy.

2008 r.
13 lutego
W Krakowie odbywają się rozmowy ostatniej szansy pomiędzy związkowcami „Sierpnia 80” domagającymi się podwyżek płac o 700 złotych, a władzami Tesco. Kończą się fiaskiem.

20 lutego
Dochodzi do historycznego, pierwszego w Polsce strajku w hipermarkecie, w sklepie sieci Tesco w Tychach na Śląsku. Dwugodzinny strajk ostrzegawczy organizuje WZZ „Sierpień 80”, a na jego czele staje kasjerka, Elżbieta Fornalczyk. W czasie trwania strajku, przed głównym wejściem do sklepu zbiera się grupa związkowców z „Sierpnia 80”, członków rodzin strajkujących pracowników Tesco oraz mieszkańców Tychów wyrażających poparcie dla strajkujących kasjerek.

26 lutego
„Sierpień 80” wystosowuje apel do wszystkich związków zawodowych działających w Tesco o spotkanie i wspólne uzgodnienie celów oraz strategii działania, które doprowadzą do wyegzekwowania od zarządu Tesco podwyżek płac oraz uregulowania innych spraw pracowniczych.

10 marca
W siedzibie Komisji Krajowej WZZ „Sierpień 80” dochodzi do spotkania organizacji związkowych działających w Tesco Pracy, NSZZ „Solidarność 80” i „Sierpień 80”. Wkrótce do tego grona dołącza Związek Zawodowy Pracowników Handlu.

12 marca
Pikieta przed sklepem Tesco we Wrocławiu pod hasłem „Wyprzedaż praw pracowniczych”.

14 marca
Konferencja prasowa przewodniczącej Elżbiety Fornalczyk w Lublinie, podczas której wskazuje na negatywne skutki regionalizacji płac w Tesco. Potem przed budynkiem lubelskiego Tesco odbywa się pikiet.

20 marca
Kilkaset osób uczestniczy w demonstracji przed siedzibą Zarządu Tesco Polska w Krakowie. Akcję organizuje WZZ „Sierpień 80”, a uczestniczą w niej pracownicy Tesco m.in. z Tychów, Bielska-Białej, Żywca czy Częstochowy.

W Tesco znów strajk?

Pracują ponad siły za marne grosze. I choć ich pracodawca, znana sieć dużych sklepów Tesco co rusz powiększa swoje zyski, to nie tylko skąpi podwyżek płac, ale de facto je obniża. – Albo podwyżki, albo strajk! – zapowiada Elżbieta Fornalczyk, szefowa WZZ „Sierpień 80” w Tesco. Wie, co mówi – kierowana przez nią akcja strajkowa w lutym 2008 r. wstrząsnęła całą Polską.

Patryk Kostela

Wakacje na Kanarach, czy wynajem dużego mieszkania. Pracownik sklepu wielkopowierzchniowego sieci Tesco może sobie pozwolić na życie na naprawdę wysokim poziomie. Warunek jest jeden: musi to być market... w Anglii. Zarabia tam nawet do 10 razy więcej, niż osoba pracująca na tym samym stanowisku i wykonująca pracę tej samej wartości i efektywności tu, w Polsce. Do tego dostaje jeszcze bony, specjalne promocje, czy darmowe posiłki. Mało tego, nikt nie wylicza mu tam przerw.

A w Polsce? Przykład z lipca br. ze sklepu Tesco mieszczącego się w katowickim centrum handlowym Silesia City Center: ponížanie, ośmieszanie czy przerwa śniadaniowa w tzw. biegu – to tylko niektóre z notorycznych praktyk. Pracownicy tego już nie wytrzymują i o pomoc zwracają się do związków zawodowych i do mediów. W sklepach Tesco w Polsce nie ma darmowych posiłków, o przerwę na spożycie śniadania trzeba prosić, a i tak można usłyszeć od przełożonego, że je to się w domu, a nie w pracy.

Jest gorzej, niż źle

– Nieraz widziałem zdenerwowane koleżanki, które chodziły po ubikacjach, albo po szatniach i płakały potem przychodziły i zaś na nowo – opowiadał przed kamerami Telewizji Silesia były pracownik katowickiego hipermarketu, Artur Szczęsny. Pogarszające się warunki pracy w sklepach należących do sieci potwierdza Elżbieta Fornalczyk, przewodnicząca Komisji Zakładowej Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” w Tesco Polska, która doprowadziła do pierwszego w Polsce strajku w hipermar-

kecie 20 lutego 2008 r. w Tychach. – Jest gorzej niż źle – mówi.

Fornalczyk opowiada, że w firmie trwają tzw. ciche zwolnienia. Co to znaczy? Za byle co, za najmniejsze – rzeczywiste lub wydumane – przewinienie pracownik traci pracę dyscyplinarnie lub jeśli ma szczęście lub gdy dyrektor ma akurat lepszy dzień, za porozumieniem stron. Na miejsce takiego zwolnionego nie przyjmuje się nowej osoby. Obowiązki zwolnionego musi przejąć inny pracownik, co powoduje, że jedna osoba wykonuje pracę, która powinna być rozdzielona pomiędzy dwie, a nawet trzy osoby! Mimo tego, dyrekcja sklepu twierdzi, że... i tak jest za dużo ludzi, więc w każdej chwili polecieć mogą następne.

– Osoby wykładające towar mają zakaz rozmów ze sobą. Pracodawca uważa, że skoro ktoś ma czas na gadanie, to znaczy, że się obija. Z tego właśnie powodu ostatnio tak rozlokowano wykładających towar, by nie mogli słowa zamienić – mówi związkowczyni. Można się również domyślać, że te odległości ustanowiono, by zapobiec ewentualnej zмовie pracowników prowadzącej do założenia organizacji związkowej.

Ciężki, zapakowany wózek do transportu artykułów trudno jest obsługiwać mężczyźnie, a w Tesco wózki te pchają także kobiety. Tak samo z o wiele cięższymi paletami. Nie zawsze w sklepie znajduje się elektryczny paleciak do ich przewozu lub wystarczająca ich liczba. Robiąc zakupy w sklepie można zauważyć jak transportowany towar wystaje powyżej głowy pracownicy. Na mniejsze transporty, ale za to częstsze kursy, nie ma zgody kierownictwa, ponieważ jest to jego zdaniem marnotrawstwo czasu. Jednak trzeba pamiętać, że „zapobieganie temu marnotrawstwu” przez Tesco odbywa się z naruszeniem prawa!

Nie tylko pracownicy płacą za braki kadrowe. Dotkliwie odczuwają to również klienci, których właściwie nie ma kto obsługiwać z powodu zbyt małej liczby personelu. Kolejki przy ladach chłodniczych i kasach oraz nie wyłożony asortyment to rzeczy na porządku dziennym. Co więcej, Tesco, by



utrzymać przy sobie stałych klientów, wprowadziło ostatnio Club Cards (karty klubowe). Kartom tym poświęcono nawet serię reklam w mediach. Nieodparcie jednak rodzi się wrażenie, że większą skuteczność w pozyskaniu i zatrzymaniu klientów miałyby odmienna polityka handlowej sieci. Więcej sprzedawczyń to mniejsze kolejki, a kolejki do mięsa w Tesco w dni weekendowe przypominają te z czasów PRL. Podobnie te do kas. Standardem jest, że klienci tkwiąc w długich kolejkach aż w głąb półek sklepowych tracą cierpliwość, porzucają całe wózki z zakupami i udają się do konkurencji, gdzie nie trzeba spędzić pół dnia w czekaniu.

Płaca, co się nie opłaca

Za pracę ponad siły zatrudnieni w Tesco dostają głodowe pensje. Kasjerka pracująca w Tesco w Polsce pomarzyć może tylko o wakacjach na Kanarach, w przeciwieństwie do swojej angielskiej koleżanki. Z wynagrodzenia oscylującego w okolicach płacy minimalnej, a takie najczęściej otrzymują kasjerki, nie da się niczego odłożyć. Ten stan rzeczy od ponad dwóch lat zmieniać chcą związkowcy. Niestety, nie wszyscy. Wyłamuje się z tej walki NSZZ „Solidarność”, która w ubiegłym roku zgodziła się na groszowe podwyżki, zupełnie niesprawiedliwe, a nawet obraźliwe dla pracowników. W tym roku było tak samo, a nawet gorzej. „Solidarność” zgodziła się na 3-procentowe podwyżki, które śmiało można nazwać obniżkami z uwagi na fakt, że inflacja według Narodowego Banku Polskiego wyniesie 3,6

proc., a więc płaca zatrudnionych w Tesco obniży się o 0,6 proc. Nie zapominajmy, że pieniędzy w portfelu ubywa, a obowiązków na stanowisku pracy drastycznie przybywa!

„Solidarność” jako jedyny związek poszedł na rękę zarządowi Tesco. Pozostałe związki skupione w Komitecie Protestacyjnym, a więc: WZZ „Sierpień 80”, NSZZ „Solidarność 80”, OPZZ Konfederacja Pracy oraz Związek Zawodowy Pracowników Handlu domagają się realnych podwyżek płac, a więc podniesienia ich o 300 zł od dnia 1 marca br. włącznie. Ten właśnie postulat stał się przedmiotem sporu zbiorowego wszczętego w maju przez cztery wymienione organizacje związkowe.

9 września w Krakowie doszło do spotkania w ramach trwającego sporu przedstawicieli strony społecznej z pracodawcą przy udziale mediatora. – Spotkanie to miało na razie charakter organizacyjny – mówi Elżbieta Fornalczyk z „Sierpnia 80”. – Jednak dłużej tak spokojnie nie będzie. 1 października w Krakowie organizujemy pikietę, a w razie dalszego uporczywego odmawiania podwyżek płac, będziemy się szykować do ponownego strajku – dodaje. Jak mówi pani Elżbieta, pracownicy są na tyle zdesperowani i zdeterminowani, że na pewno włączą się w falę ogólnopolskich protestów.

„Solidarność” od dłuższego czasu wykonuje krecią robotę, działacze z pozostałych związków deklarują, że wciąż czekają na jej opamiętanie się i wspólny front walki o podwyżki płac dla pracowników sieci. Zresztą to, co NSZZ „S” robi i mówi, to dwie różne

wykluczające się kwestie. Po twierdza to wywiad, jakiego udzielił 26 sierpnia br. Alfred Bujara, przewodniczący Sekcji Handlu „Solidarności” dla portalspozywczy.pl. – Mało tego, zero podwyżek lub bardzo minimalne, które przy wzroście cen np. produktów żywnościowych znaczą niewiele. A nie wspominam już o wzroście opłat za prąd, media itd. Wynagrodzenia wciąż pozostają na poziomie 1000–1400 zł netto. Czy za takie pieniądze można w dzisiejszych czasach żyć? – pyta retorycznie Bujara.

Pytanie to należy zadać Katarzynie Sawickiej, szefowej „S” w Tesco. Do Tesco odnosi się i Bujara: – W Tesco doszło w ostatnim czasie do podwyżek wynagrodzeń, ale też niestety w skali minimalnej. Sieć ta wyróżnia się również w tym, że mamy tam dosyć silne związki zawodowe – mówi. Czy zatem nie jest tak, że szef sekcji ubolewa nad faktem, że podległa mu w hierarchii związkowej Sawicka podpisała szmatławie porozumienie płacowe?!

Na biednego nie trafiło

Dlaczego Tesco Polska Sp. z o.o. skąpi należnych pracownikom podwyżek płac? Nie wiadomo, bo żadnych racjonalnych



Elżbieta Fornalczyk przemawia podczas strajku w Tesco.

powodów firma nie przedstawiła, jak tylko ten, że jest kryzys i cienko z kasą. Ale to bzdura, którą zdemaskowały media! Prawda jest taka, że Tesco w czasach kryzysu ma się jak pączek w maśle. Sieć nie daje podwyżek tak w czasach światowej bessy, jak i hossy.

Tesco ma wielkie plany na 2010 rok. Chce rozpocząć własną działalność bankową, otworzyć 25 nowych sklepów swojej sieci, a nawet – jak informują media – przejąć 158 skle-

pów Netto i 25 sklepów sieci Billa. Tesco już ma za sobą przejście konkurencji. W 2002 roku sieć przejęła 13 hipermarketów HIT. Trzy lata później dziewięć sklepów Julius Meinl, a w 2006 roku, od Grupy Casino, 133 supermarkety Leader Price. Szkoda tylko, że rozrost infrastruktury sklepowej nie idzie wprost proporcjonalnie ze zwiększaniem liczby pracowników. – W Tesco pracuje obecnie ponad 27 tys. pracowników, co jest optymalną liczbą,

biorąc pod uwagę potrzeby naszego biznesu. Oczywiście, jak w każdej firmie i u nas odbywa się rotacja pracowników: jedni odchodzą, inni przychodzą – mówi Gazecie Prawnej rzecznik prasowy Tesco Polska, Michał Kubajek („Tesco chce kupić sklepy Netto lub Billa”, 28.04.2009).

Czy spotkamy się na strajku w Tesco? Tak, jeśli władze Tesco wciąż odmawiać będą pracownikom podwyżek płac.

**KOMISJA ZAKŁADOWA
WOLNEGO ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
TESCO Polska Spółka z o.o.
43 – 100 Tychy, Towarowa 2
tel.: 513 156 882 tesco@wzz.org.pl**

Sierpień 80

INFO 8

11 WRZESIEŃ 2009

Komisja Zakładowa WZZ „Sierpień 80” Tesco Polska, informuje:

W związku z toczącym się obecnie sporem zbiorowym pomiędzy większością związków zawodowych (czyli pomiędzy WZZ „Sierpień 80, OPZZ Konfederacja Pracy, ZZ Pracowników Handlu oraz Solidarność 80) a Zarządem Tesco Polska, dotyczącym w głównym postulacie podwyżki płac dla wszystkich pracowników w kwocie 300 złotych brutto, wyczerpując zapisy ustawowe, doszło w dniu 9 września 2009 do pierwszego spotkania przy obecności mediatora.

Spotkanie to miało charakter czysto organizacyjny, regulującym sposób prowadzenia dalszych negocjacji i mediacji.

Ustalono termin następnego spotkania na dzień 18 wrzesień 2009 r.

1. Spór zbiorowy toczą 4 wyżej wymienione związki zawodowe – tylko

Solidarność jest przeciwna większym podwyżkom – na wiosnę podpisała Solidarność podwyżki o 3%, czyli po 45 – 60 złotych. Ta podwyżka, w wielkości poniżej przewidywanej na ten rok inflacji powoduje, że nasze płace – ich siła nabywcza – będą niższe, niż w latach ubiegłych. Na to nie ma i nie będzie zgody większości związków zawodowych działających w Tesco. Dlatego prowadzimy spór – spór o wyższe płace. Ale także o poprawę warunków pracy – o większą ilość narzędzi i sprzętu pomagających w pracy, o lepsze warunki socjalne oraz o szacunek do pracownika. Nie mniej ważną sprawą jest poziom zatrudnienia – systematyczne obcinanie etatów – tzw. ciche zwalnianie pracowników powoduje, że na poszczególnych stanowiskach pracownicy muszą wykonywać dwa razy tyle pracy za te same pieniądze. Tesco w ten sposób ogranicza koszty, oszczędza – wszystko dzieje się kosztem pracowników. Na to

nie ma i nie będzie naszej zgody.

3. Związki zawodowe by były skuteczne muszą wspólnie działać na dobro załogi. Dlatego też po raz kolejny apelujemy do wszystkich pracowników, by swoim działaniem dali sygnał do działaczy Solidarności, by zasiedli z nami do stołu negocjacyjnego i powalczyli o podwyżki dla pracowników. Niech nie zadawalają się ciepłymi posadkami – tylko do pracy.

4. Związki prowadzące spór zbiorowy zdecydowały, że w dniu 1 października 2009 r. w Krakowie pod siedzibą Zarządu Tesco przeprowadzona zostanie pikiet, mająca na celu pokazanie, że pracownicy Tesco pomimo systematycznego zastraszania potrafią się zorganizować i skutecznie powalczyć o należne im podwyżki.

5. Jeżeli chcesz należeć do Związku – ale nie wiesz jak to zrobić – skontaktuj się z nami. Jeżeli potrzebujesz porady prawnej – służymy pomocą.

26 marca

W Krakowie mają się odbyć rozmowy pomiędzy zarządem i Komitetem Protestacyjnym. Do spotkania jednak nie dochodzi, ponieważ zarząd Tesco próbuje narzucić organizacjom związkowym skład delegacji, która ma prowadzić rozmowy w ich imieniu.

1-2 kwietnia

Pikiety przed sklepami Tesco w Łodzi i we Wrocławiu.

16 kwietnia

Więc pod Tesco w Szczawnie-Zdroju (dolnośląskie). Prócz podwyżek płac związkowcy domagają się także przywrócenia do pracy Małgorzaty Zabielskiej, przewodniczącej komórki „Sierpnia 80” w tym sklepie.

9 kwietnia

Pikieta przed sklepem Tesco w Bydgoszczy.

19 maja

Komisja Zakładowa dostaje zawiadomienie z policji o wszczęciu śledztwa przeciwko Tesco, dotyczące przestępstwa określonego w art. 26 ust. 1 Ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych. Mówi on, że „kto w związku z zajmowanym stanowiskiem lub pełnioną funkcją przeszkadza we wszczęciu lub w prowadzeniu w sposób zgodny z prawem sporu zbiorowego - podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności”.

26 maja

Przed Ministerstwem Sprawiedliwości w Warszawie odbywa się protest pracowników sieci handlowych. Biorą w nim udział także związkowcy z Tesco.

2009 r.

styczeń

Szefowa zakładowych struktur „Sierpnia 80” w Tesco, Elżbieta Fornalczyk została bohaterką roku 2008 w plebiscycie katowickiej Gazety Wyborczej. Zdaniem dziennikarzy gazety tytuł ten należy się działaczce związkowej za bezkompromisowość, odwagę i zaangażowanie.

26 lutego

Związkowcy zwracają się do władz Tesco Polska o podjęcie natychmiastowych rozmów. WZZ „Sierpień 80” chce wzrostu wynagrodzeń wszystkich pracowników sieci, a także wyrównania dysproporcji płacowych pracowników spółki, poprzez zaprzestanie regionalizacji wynagrodzeń.

maj

„Sierpień 80”, „Solidarność 80”, OPZZ Konfederacja Pracy i ZZPH wszczynają wspólny spór zbiorowy z zarządem Tesco Polska, domagając się podwyżek wynagrodzeń pracowniczych 300 zł od dnia 1 marca br. włącznie.

9 września

W Krakowie dochodzi do spotkania strony społecznej z szefostwem Tesco przy udziale mediatora.

Kontakt telefoniczny do Przewodniczącej KZ WZZ „Sierpień 80” Tesco Polska Elżbieta Fornalczyk: 513 156 882 lub tel. 32 206 89 09 lub na kontakt mailowy: tesco@wzz.org.pl

Trzeba zwolnić ten rząd!

Stoczniowcy

Stoczniowcy, hutnicy z Krośnieńskich Hut Szkła, robotnicy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach – wszyscy na bruk. Kto będzie następnym?

Patryk Kosela

Dziś każdy może dostać wypowiedzenie pracobiorczej umowy i z dnia na dzień stać się posiadaczem cudownego statusu osoby bezrobotnej. Rządu to nie obchodzi. Premier Donald Tusk ma inne zmartwienia jak na przykład to, jaki kolor podkolanówek przyjdzie do gry w piłkę. Przecież są urzędy pracy, kursy zawodowe i ośrodki opieki społecznej, wspaniały tzw. pakiet antykrzysowy – wliczą jednym tchem politycy Platformy Obywatelskiej. I pomyślą, że to i tak za dużo. Lada moment jakiś „wybitny” polityk PO wpadnie na pomysł, że przecież skoro PRL się skończył to należy skończyć z – jak to oni nazywają – „państwowym socjalizmem” i dać ludziom wolność (czytaj: pozostawić ich na łasce losu). Przecież skoro się udało europoślowi Nitrasowi, to dlaczego byłemu stoczniowcowi Nowakowi czy ekshutnikowi Kowalskiemu ma się nie udać?!

Im się udało! Udało się senatorowi Tomaszowi Misiakowi dzięki przynależności do odpowiedzialnej partii politycznej uzyskać intratny kontrakt na szkolenie zwalnianych stoczniowców. Szczęściarze z tych stoczniowców – można powiedzieć, bo nie dość że pomaga im prywatna firma, to jeszcze publiczny pośrednik proponuje panu Nowakowi, do niedawna stoczniowcowi przekwalifikowanie i zostanie manicurzystą, albo fryzjerem. Wszystko po to, by żyło mu się lepiej. Kto wie, może właśnie malowanie paznokci, zamiast malowania statków, to sens życia tego człowieka... Biznes na zwalnianych pracownikach też jest możliwy.

Tusk śmiało może być pretendentem do tytułu przodownika w masowym produkowaniu osób bezrobotnych. Cieszą się pracodawcy prywatni i szelmowsko śmieją ustami Henryki Bochniarz z „Lewiatana”. Skoro rośnie bezrobocie, to jeszcze pracujący wybiją sobie z głowy jakiegokolwiek mrzonki o podwyżkach płac. Ha! Co więcej, pewnie potulnie zgodzą się na jakąś ich obniżkę. Wolny kraj, mają wybór – obniżka pensji

lub won za bramę. Bo to przecież kapitaliści są ofiarami światowego kryzysu finansowego. Nie wiedzieliście o tym? Już wiecie. Biedne małe żuczki płacą ostro za kryzys. Prezes koncernu X zmienia samochód tylko co kwartał, a nie co dwa miesiące jak uprzednio.

O co chodzi tym stoczniowcom? – zdają się pytać liberalni parlamentarzyści. Przecież dostali odprawy i mogą zacząć nowe życie – mówią. Tak, zmamionym wizją własnych biznesów i wielkich fortun byłym górnikom śląskich kopalń wmawiano to samo, gdy restrukturyzacja górnictwa za Buzką wkraczała w fazę zaawansowanego zarzynania branży. Miało być Eldorado, a wyszło jak zawsze.

Miejsca pracy co rusz są likwidowane. Rząd nie chce widzieć kryzysów społecznych wywołanych w gettach biedy, w koszarach nowej armii bezrobotnych. Ten rząd, rząd PO-PSL jest skrajnie niewrażliwy na potrzeby Polek i Polaków. Każdy kolejny dzień urzędowania administracji Donalda Tuska, każde nowe rozporządzenie czy ustawa niesie negatywne skutki społeczne.

Lada moment tysiące stoczniowców i osób utrzymujących się z działalności okołostoczniowej stracą pracę i możliwość godziwego życia. Polsce potrzebny jest olbrzymi zryw, który udowodni, że pracownik nie jest tylko dodatkiem, ale podmiotem. Istotą żyjącą i chcącą żyć normalnie.

Wybór jest prosty: albo zwolnią nas, albo my zwolnimy ten rząd. Natychmiast i dyscyplinarnie!

Bój o stocznie trwa. 18 września odbędzie się manifestacja w Szczecinie w obronie miejsc pracy. Wezmą w niej udział stoczniowcy, kolejarze, górnicy, pracownicy z całego kraju.

Wojtek Orowiecki

Około 300 osób zebrało się 8 września pod bramą nr 1 Stoczni Gdynia, aby wziąć udział w wiecu informacyjnym, zorganizowanym przez wszystkie działające w zakładzie związki Zawodowy „Stoczniowiec”, WZZ Pracowników Gospodarki Morskiej oraz NSZZ „Solidarność”. Oprócz gdyńskich stoczniowców przyjechała również kilkudziesięcioosobowa grupa pracowników Stoczni Szczecińskiej Nowa, głównie z NSZZ „Solidarność 80”. I jedni, i drudzy pozbawieni są pracy od kilku miesięcy, gdy stocznie zakończyły działalność. Nadal jednak mają nadzieję na powrót do swoich zakładów i dalszą budowę statków.

Obecnie wiadomo już, że nie ma co liczyć w tej sprawie na rząd. Tajemniczy „katarski inwestor” nie wpłacił obiecanych pieniędzy. Po ostatnich wypowiedziach ministra Grada stoczniowcy wiedzą, że jeżeli chcą nadal budować statki, muszą wziąć sprawy w swoje ręce.

Dlatego nastrój na wiecu był bojowy. Stoczniowcy wznosili okrzyki antyrządowe, jeden z nich krzychał: „Grad już dawno powinien być na szubienicy za to co zrobił. Ludziom obiecy-



wał bajki, razem z naszym najlepszym premierem.” Gdy doszło do omawiania tego, co należy zrobić, inny stoczniowiec rzucił hasło: „Strajk ogólnopolski!”. – Rząd nas oszukiwał, mówił, że wszystko będzie dobrze – mówił jeden ze związkowców – tymczasem Komisja Europejska zdecydowała o zniszczeniu polskiego przemysłu stoczniowego.

Podkreślano również, że ten sam los spotkał stocznie hiszpańskie, brytyjskie i niemieckie. Tymczasem – jak mówili przedstawiciele związków – w Gdyni i Szczecinie wciąż da się produkować jedne z najlepszych statków na świecie, zaś likwidacja przemysłu stoczniowego będzie katastrofą dla gospodarki regionu, ale i całego kraju. Jak dotąd pracę na ok. 5 000 zwolnionych ze Stoczni Gdynia znalazło zaledwie ok. 200 osób, podobna sytuacja jest w Szczecinie. Tymczasem upadek masowe zwolnienia w innych firmach. – Nie tylko wy, nie tylko my utraciliśmy pracę – mówił przedstawiciel szczecińskich stoczniowców – ale też wielu pracowników innych, powiązanych z nami branż, których cierpienie da o sobie znać jeszcze w tym roku.

W dodatku praca, którą oferuje się stoczniowcom, często jest płatna poniżej ludzkiej godności, a jeżeli trafi się oferta dobrze płatnej pracy, to... za granicą. Za ten stan rzeczy stoczniowcy obwiniają nie tylko ministra Grada, ale też neoliberalną politykę całego

rządu. Na wiecu przypomniano, że również w Stoczni Gdańskiej i Marynarki Wojennej szykują się zwolnienia kilkuset pracowników, mogące być wstępem do likwidacji zakładów, że tysiącami zwalnia się ludzi na kolei i w zakładach zbrojeniowych, jednocześnie szykując prywatyzację energetyki, KGHM i przemysłu chemicznego.

– Być może niedługo będziemy musieli do tego rządu zawołać głosem pani minister Fedak – grzmiał jeden ze związkowców. – Wiecie jak? – pytał. – Ku...a, sp...laj – odpowiedzieli stoczniowcy.

Leszek Świętczak, przewodniczący Związku Zawodowego „Stoczniowiec”, odczytał list od przewodniczącego Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80”, Bogusława Ziętka: „Proszę, przekaz w moim imieniu wyrazy poparcia od związkowców z Sierpnia’80, od naszych górników. Jesteśmy z Wami w walce o miejsca pracy, o produkcję statków w stoczniach. Możecie na nas liczyć w każdej sytuacji. Wespiermy każdego Wasz protest”.

Świętczak zapowiedział dalsze protesty: „Na pewno nie będziemy umierać stojąc”.

To samo mówili – wreszcie – przedstawiciele innych związków zawodowych.

– Wiec w Gdyni jest pierwszym etapem długiej i ciężkiej, ale skutecznej drogi w celu obrony przemysłu stoczniowego – mówił przewodniczący „Solidarności 80” w SSN, Jacek Kantor – 18 września będzie manifestacja w Szczecinie



będą walczyć!!!



Wiec przed stoczną w Gdyni



rys. Michał Tomaszek

tam będą portowcy, kolejarze, zbrojeniówka, górnicy, pracownicy z całego kraju. Potem dalsze działania. Pokażemy, że można walczyć o stocznie.

Wtórował mu przewodniczący regionu gdańskiego „Solidarności”: – Powinniśmy zacząć żądać, a przestać prosić, żeby rząd zaczął realizować to, co jest najlepsze dla pracowników. Wstańmy z kolan i krzyczymy, domagamy się o nasze podstawowe prawa.

Być może też po raz pierwszy stoczniojcy krytycznie ocenili cały system gospodarczy, jaki w Polsce wprowadzono w latach 90. – To my rozpoczęliśmy te przemiany, które nie okazały się dobre dla nas, nie okazały się dobre dla robotników – mówił z wyraźnym rozżaleniem jeden z nich. – W latach 90. zmuszono nas do odbudowy w Polsce XIX-wiecznego kapitalizmu, ale robiliśmy to wbrew swojej woli.

– 40 lat pracuję w tym zakładzie – mówił jeden ze starszych stoczniojczyków – ale nigdy nie myślałem, że do tego doprowadzą moją firmę, naszą firmę!

Domagano się również przedłużenia wypłaty zasiłków szkoleniowych – które kończą się w listopadzie – oraz ustawy kompensacyjnej. Jak wskazywali stoczniojcy, gdy skończy

się wypłata zasiłków i ludzie znajdą się na skraju nędzy, może dojść do gwałtownych protestów. – Musimy myśleć o demonstracji w Warszawie, demonstracji pracowników z całego kraju – mówił jeden ze związkowców. – Obawiam się, że jeżeli rząd nie zmieni nastawienia, może dojść do rozlewu krwi, i tak, jak mieliśmy grudzień 1979, będziemy mieli grudzień 2009.

Stoczniojcy pojechali również do Bremerhavern w Niemczech, gdzie odbyła się europejska demonstracja stoczniojczyków. Tymczasem minister Grada stwierdził w piątek: – Praktycznie nie jest możliwe znalezienie inwestora dla Stoczni Gdynia i Szczecin, który będzie chciał tam budować statki.

Oznacza to, że dotychczasowe zapewnienie Grada, iż produkcja statków będzie kontynuowana, były po prostu kłamstwem. W dodatku nawet neoliberalni eksperci przyznają, że istnieje zapotrzebowanie na specjalistyczne jednostki, budowane w tych stoczniach. Jak więc tłumaczyć postawę rządu? – To sabotaż. Rząd dąży do zniszczenia przemysłu stoczniojczego – oceniają stoczniojcy.

Wygląda więc na to, że stocz-

niowe związki zawodowe wreszcie zdecydowały się na walkę. To bardzo dobrze. Pozostaje jednak pytanie: dlaczego dopiero teraz? Wielokrotnie ostrzegaliśmy na łamach Kuriera Związkowego, że nie ma co wierzyć bajkom premiera, który po kolei łamie wszystkie swoje obietnice wyborcze. Gdyby stoczniojcy rozpoczęli zdecydowany protest już rok temu, mieliby większe szanse na zwycięstwo. Jednak sytuacja wciąż nie jest bezнадziejna – jeżeli, zgodnie z zapowiedziami, stoczniojcy „wstaną z kolan i zaczną walczyć.” Przedłużenie zasiłków to tylko tymczasowe rozwiązanie. Ważne jest ocalenie zakładów pracy, aby stoczniojcy mieli gdzie budować statki. Powinni jak najszybciej, nie czekając na zakończenie programu osłonowego, rozpocząć okupację Stoczni Gdynia i Szczecin, aby uniemożliwić wywożenie z nich sprzętu, które prawdopodobnie trwa nawet w tej chwili. Demonstracja w Szczecinie będzie pierwszym sprawdzianem determinacji pracowników – nie wystarczy domagać się od rządu zachowania miejsc pracy, trzeba go do tego zmusić! Pracownicy wszystkich zagrożonych zwolnieniami i złodziejską prywatyzacją branż powinni

połączyć siły, by ocalić swoje zakłady i miejsca pracy, nie cofając się w tym celu przed strajkiem generalnym. Stoczniojcy powinni zaś pamiętać, że nawet, jeżeli nie znajdzie się prywatny inwestor, nadal mogą walczyć o swoje zakłady – potrafią wszystko, co potrzebne jest do budowy statków, powinni więc przejąć stocznie, zanim zlecą się sępy, by je rozgabić. Tak ważna dla całego społeczeństwa część gospo-

darki, jak budowa statków, nie powinna znajdować się w rękach prywaciarzy, ale tych, którzy najlepiej się na niej znają – samych stoczniojczyków. O to również walczyli w 1980 roku. Czas, by przypomnieć tradycje tamtych walk, tamtego robotniczego oporu.

We wszystkich działaniach, zmierzających do obrony swoich miejsc pracy, stoczniojcy będą mieli wsparcie związkowców z WZZ „Sierpień 80”.



Bogatym**kryzys nie straszny**

„Parkiet”: Mimo kryzysu polscy kapitaliści nie mają źle. Znaczący akcjonariusze indywidualni spółek giełdowych zgarnęli w tym roku ponad 500 mln zł. Liderem rankingu jest Zygmunt Solorz-Żak, który z trzech notowanych na GPW spółek otrzymał łącznie ponad 142,6 mln zł dywidendy. Za nim znaleźli się współwłaściciele ITI Holding, a dalej m.in. Leszek Czarnecki, Roman Karkosik, Zbigniew Jakubas czy Jan Kulczyk. Jak widać, nawoływania do zaciskania pasa dotyczą tylko pracowników.

Bez kary za okupację biura poselskiego

Jak donosi radio TOK FM, związkowcy z WZZ „Sierpień 80”, którzy 7 maja br. przyjechali do Lublina i zajęli biuro Janusza Palikota, nie będą ukarani.

Pracownicy biura zarzucali działaczom „naruszenie miru domowego”, występki przeciw artykułowi 193 kodeksu karnego, za który ukaranym być można nawet rokiem więzienia.

Rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Lublinie, Beata Syk, tłumaczyła rozgłosni, że „rozmiar szkody wyrządzonej przez związkowców był nieznaczny, gdyż okupacja objęła biuro poselskie dostępne w godzinach otwarcia dla wszystkich zainteresowanych, a nie prywatne mieszkanie czy dom”.

Dodała również, iż zajmujący biuro aktywiści nie działali z niskich pobudek. Działacze „Sierpnia 80” domagali się rozmów z rządem - na temat m.in. działań w walce z kryzysem.

Będzie rozłam w Związku Zawodowym Górników?

Niewykluczone, że dojdzie do dużego rozłamu w Związku Zawodowym Górników w Polsce (zrzeszony w Ogólnopolskim Porozumieniu Związków Zawodowych).

Radę Krajową ZZGwP już opuściły struktury zakładowe tego związku działające w KWK „Budryk”, a to samo mają uczynić wszystkie pozostałe organizacje ZZGwP funkcjonujące w kopalniach należących do Jastrzębskiej Spółki Węglowej, czyli blisko 7 tysięcy osób.

Informację tę podała 10 września strona internetowa branżowego pisma „Nowy Przemysł”, powołując się na rozmowę z Andrzejem Ciesielskim, dotychczasowym szefem ZZGwP w „Budryku”. Ciesielski stwierdził, że przewodniczący związku Andrzej Chwiluk „cały czas jeździ do Brukseli i zaniedbał polskie sprawy”.

Kto wierzy Tuskowi, traci**Walka o KGHM bez końca**

Patryk Kosela

Jest sierpień roku 2009. Nic nie zapowiada tego, że w ciągu kilku następnych dni KGHM Polska Miedź SA będzie na ustach najważniejszych polityków i w serwisach głównych serwisów informacyjnych. To jednak nie nowość, że Polska Miedź stała się już elementem niejednej kampanii wyborczej, szczególnie na Dolnym Śląsku. Żadna partia polityczna nie może ignorować zapatrywać na tego największego pracodawcę w regionie, dostawcy olbrzymich sum wynikających z podatków oraz (jeszcze do niedawna) firmy znajdującej się na rządowej liście firm strategicznych dla państwa i dającej spore sumy w formie dywidend z zysków.

W 2007 r. idąca do wyborów Platforma Obywatelska rozkolportowała tysiące ulotek i wywiesiła w trzech miastach Zagłębia: Lubinie, Polkowicach i Głogowie billboardy, na których można było przeczytać: „Platforma Obywatelska: Nie sprywatyzuje KGHM, Nie oszuka górników, Nie ograbi firmy z zysku”. Obok adnotacja, że wszelkie informacje, że jakoby PO po wygraniu wyborów sprzeda Kombinat są elementem politycznej gry i nieczystej manipulacji. Do tego wszystkiego zdjęcie i podpis Donalda Tuska. Sam Tusk po trzykroć zatem skłamał i oszukał, ponieważ jego partia dorwawszy się do steru władzy sprywatyzuje miedziowy koncern, a tym samym oszuka górników. W roku bieżącym platformerski minister Skarbu Państwa wzorem swojego PiS-owskiego poprzednika wzięł niemal cały zysk KGHM tytułem dywidendy.

Mieć miedź

Dnia 22 lipca 2009 r. na stronach internetowych Ministerstwa Skarbu Państwa ogłoszono zamiar sprzedaży 42 procent udziałów Polskiej Miedzi. Na reakcję działających w koncernie związków zawodowych długo nie trzeba było czekać. Następnego dnia ogłosiły pogotowie strajkowe. Schładzać nastroje próbował poseł ziemi legnickiej, szef resortu spraw wewnętrznych i administracji oraz wicepre-

mier w jednej osobie, Grzegorz Schetyna. – Prywatyzacja KGHM nie wchodzi w grę. To jest nasze zobowiązanie jeszcze z kampanii wyborczej – zapewnił na antenie TVN 24. Jednak zmienił swoje zdanie w ciągu niespełna doby. - Prywatyzacja Polskiej Miedzi jest możliwa, ale trzeba się do niej dobrze przygotować. To nie jest tak, że w spółce będzie dyktat związków zawodowych – powiedział Schetyna. Kilka dni później przemówił Michał Boni, szef Komitetu Stałego Rady Ministrów informując, że sprzedanych zostanie „jedynie” 10 z 42 proc. akcji KGHM, jakie posiada Skarb Państwa, a zatem resort zachowa w dalszym ciągu pakiet kontrolny firmy.

Strajk ostrzegawczy

Nie uspokoiło to jednak przedstawicieli związków zawodowych Kombinatu, bo 11 sierpnia zorganizowali dwugodzinny strajk ostrzegawczy. Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80” wydał oświadczenie popierające walkę pracowników przeciwko sprzedaży akcji, tu nazwanej wręcz „zbrodnią”.

Strajk przebiegł spokojnie. – Rząd nie dał nam wyboru. Forsuje prywatyzację wbrew opinii publicznej. Prowadząc dalszą prywatyzację naraża KGHM na wrogie przejęcie – uzasadniał podjęcie akcji strajkowej Józef Czyczerski, szef miedziowej „Solidarności”.

Jeszcze w dniu strajku reprezentanci pracowników wystosowali odezwę do rządu z żądaniem wycofania się z pomysłu sprzedaży akcji miedziowej spółki. W specjalnym liście poprosili też o wsparcie prezydenta RP, Lecha Kaczyńskiego. Odezwa do rządu spotkała się jedynie z ostrymi słowami przedstawicieli rządu wobec związkowców, a wsparcie od głowy państwa pozostało bez echa.

Jeszcze w dniu strajku ostrzegawczego związkowcy nie wykluczali zorganizowania strajku generalnego „na Miedzi”. Jednak emocje opadały wprost proporcjonalnie do upływającego czasu. Związkowi przywódcy ogłosili, że na razie powstrzymują się od gwałtownych ruchów, by – jak argumentowali – nie

wpisywać się w scenariusz pisany pod dyktando premiera. Szansa na strajk generalny przepadła. Rząd śmiało będzie mógł sprzedać akcje.

Nie będzie Zagłębia bez miedzi

Okazało się jednak, że nie tylko pracownicy i związkowcy włączyli się w bój o utrzymanie dotychczasowej formy właścicielskiej KGHM Polska Miedź SA, ale i samorządowcy. Chodzi o prezydentów Legnicy, Lubina i Głogowa oraz burmistrza Polkowic. Spotkali się oni razem i podjęli decyzję, że jako władze gmin miedziowych wystąpią do swoich rad miejskich, by te z kolei wystosowały apel do rządu o wycofanie się z prywatyzacyjnych pomysłów względem Kombinatu.

Samorządowcy są świadomi, że utrata podatku PIT z KGHM zahamuje rozwój społeczny i gospodarczy w całym Zagłębiu Miedziowym. Nie są jednak jednomyślni, co do formułowania apeli, których adresatem miałyby być Rada Ministrów. W Lubinie, gdy debatowano nad sprawą apelu, salę rajców opuszczali kolejni radni PO. Przyglądali się temu związkowcy i parlamentarzyści SLD i PiS. Nie było żadnego posła czy senatora Platformy, mimo że w wyborczym okręgu jeleniogórsko-legnickim jest ich najwięcej. Podobnie było w Głogowie, gdzie radni PO dostrzegli w apelu wiele błędów i bezskutecznie zażądali ich naprawienia, w czym poparli ich politycy tzw. Lewicy (SLD, SdPi, UP). W efekcie oba te kluby nie wzięły udziału w głosowaniu.

Co dalej?

18 sierpnia związkowcy przedstawili listę swoich żądań. Są to: zaprzestania represjonowania uczestników strajku z 11 sierpnia, wprowadzenie pakietu pracowniczego (gwarantującego: 10-letnie zatrudnienie, 10-letnie utrzymanie Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy, roczną waloryzację płacy), zatrudnienie 2 tysięcy pracowników na umowę na czas nieokreślony i inne. Władze Polskiej Miedzi żądania nazwały „koncertem życzeń”.

Tego samego dnia w KGHM-owskiej kopalni „Lubin” zginął górnik. Jakoś nikt się tym nie

przejął. W dyskusji nad firmą nadal dominowały różne dobre rady dobrych „wujków”, jak ta Roberta Gwiazdowskiego z Centrum im. A. Smitha, który powiedział: - Lepiej by się stało gdyby państwo pozbyło się wszystkich akcji KGHM. Tymczasem mówi się tylko o sprzedaży 10 proc. pakietu.

Chyba przywykliśmy już, że zarządy różnych firm lubią bawić się w organa sądowicze i ferować wyroki o nielegalności strajku czy o braku podstaw do wszczęcia sporu zbiorowego. Tak też i jest w przypadku władz miedziowej spółki. Sprawę bada już Prokuratura Okręgowa w Legnicy. W piśmie skierowanym do związkowców, napisały o tym, że nie ma miejsca represjonowanie pracowników, bo miejsca mieć nie może z uwagi na pozaprawny charakter takiego działania, a kierownictwo przedsiębiorstwa działa zgodnie z prawem, w przeciwieństwie do organizatorów strajku. W sprawie pakietu pracowniczego Zarząd wyjaśnił, że „są to żądania sprzeczne z prawem pracy, naruszające prawo pracodawcy do właściwego sposobu kreowania zatrudnienia oraz zarządzania Spółką”.

Sztuk dwie

Mówi się: „Do trzech razy sztuka”. Póki co liberałowie po raz drugi biorą sobie na cel KGHM Polską Miedź SA i to z tych samych pobudek. Podobnie było w roku 1992, kiedy to rząd Hanny Suchockiej postanowił załatać dziurę budżetową usiłując całkowicie sprzedać KGHM. Pęd do pozbycia się miedziowego koncernu był tak wielki, że rząd był gotów go opchnąć Asarco, niewielkiej, bankrutującej firmie amerykańskiej za jedyne 400 milionów dolarów. Polską Miedź udało się uratować dzięki bezkompromisowej postawie tak pracowników, jak i reprezentujących ich związków zawodowych.

Szkoda, że dziś miedziowi związkowcy nie szykują się na wojnę totalną jak 17 lat temu. Być może są już zmęczeni i myślą tylko o emeryturze. Skoro tak, to może warto pomyśleć o nowej jakości reprezentacji pracowniczej w Polskiej Miedzi.

Gradem w górnictwo

Bogusław Ziętek

Rząd Platformy Obywatelskiej i PSL od pierwszych dni sprawowania władzy nie ma żadnych pomysłów na górnictwo. Premier Pawlak, który formalnie odpowiada za branżę co jakiś czas ogłasza swoje złote myśli w sprawie branży. Są one oczywiście słuszne, problem polega jednak na tym, że poza rzucanymi co jakiś czas słusznymi pomysłami nie dzieje się nic. Żadna z ogłaszanych przez premiera Pawlaka inicjatyw nie wychodzi poza ramy pomysłu. Ciągłe powtarzanie fraz o strategicznej roli górnictwa, o potrzebie nowych inwestycji i zaangażowania się państwa we wsparcie dla inwestycji początkowych w górnictwie, o gazyfikacji węgla i produkcji z węgla paliw płynnych pozostaje w fazie pustych obietnic. W zasadzie decyzyjność Pawlaka w sprawach górnictwa jest już żadna. I nie chodzi tylko o to, że żaden z jego pomysłów nie znajduje wsparcia w rządzie, ale nawet nie jest tam dyskutowany, czy poważnie brany pod uwagę.

W ubiegłym roku premier Pawlak szumnie ogłosił podczas pobytu na Śląsku, że rząd przeznaczy w budżecie 400 milionów złotych na inwestycje początkowe. I co? I nic. Nie znalazła się nawet złotówka. Także w tym roku głośno było o przeznaczeniu pieniędzy na wsparcie górnictwa, a jest to ostatni już rok, w którym Polska może wesprzeć górnictwo za zgodą Unii Europejskiej. Jest niemal pewne, że pieniędzy tych nie będzie. Co więcej, górnictwo otrzyma mniej środków budżetowych niż w latach ubiegłych. Kopalnie i spółki węglowe będą musiały

z własnych środków realizować zadania i finansować koszty, które nie mają nic wspólnego z ich obecną działalnością produkcyjną. Kto za to zapłaci? Górnicy.

Premier Pawlak nie ma już nie tylko żadnej decyzyjności w sprawach ogólnych. Nie ma jej również w prostym kierowaniu spółkami węglowymi i tym, co się w nich dzieje. Książęta ze spółek węglowych słusznie wyczuły, że Pawlak to bezdecyzyjny nominant, od którego nic nie zależy i każdy z nich poszukał sobie możliwego protektora wśród wpływowych ludzi Platformy Obywatelskiej. Kto więc rządzi polskim górnictwem? W zależności od tego, w sekretariacie którego posła lub innego wpływowego polityka PO przesiaduje prezes danej spółki węglowej, ten rządzi tą spółką. Mamy więc w górnictwie stan kompletnego bezkrólestwa i rozbitcia dzielnicowego, w którym książęta ze spółek węglowych pod ochroną wpływowych protektorów robią co chcą.

Ponieważ rząd nie ma żadnych pomysłów na branżę, a także nie ma zamiaru podjąć żadnej z kluczowych decyzji, na które branża czeka, musi wywoływać jeszcze większe zamieszanie i bałagan w branży. Temu służy kompletnie idiotyczny pomysł przeniesienia nadzoru właścicielskiego z Ministerstwa Gospodarki do Ministerstwa Skarbu. Zamiast dyskusji o sprawach ważnych jest burza wokół idiotyzmu personalnego, kto będzie rządził polskim górnictwem. Idiotyzmu, ponieważ nie ma żadnego uzasadnienia dla przeniesienia nadzoru pod Ministerstwo Skarbu. Nie byłoby

być może całej sprawy, gdyby nie to, że już dziś prezesi sami szukają protekcji bardziej wpływowego Grada niż pomocy bezradnego Pawlaka. Ministerstwo Gospodarki ma opracowane programy dla branży, a jedynym programem ministra skarbu dla górnictwa jest przeprowadzenie szybkiej, pospiesznej prywatyzacji, ze szkodą dla całego społeczeństwa i zatrudnionych w branży górników. Jaki będzie los górników w prywatyzowanych kopalniach można sobie wyobrazić obserwując to, co stało się z pracownikami wielkich sprywatyzowanych branż lub zakładów. W każdej z nich z wcześniej pracujących została połowa, albo jedna trzecia. To samo czeka górników. Będą masowe zwolnienia, bo to najprostszy sposób oszczędzania i podbijania zysków. Chcesz za tą samą, albo niższą pensję pracować za trzech – zgódź się na prywatyzację. Sama osoba Grada może też górnikom dostarczyć dodatkowego dreszczyku emocji. Pokazał on swoje kompetencje razem z premierem Tuskiem w sprawie stoczni. Jeśli więc górnictwo chce przeżyć podobny horror, jak stoczniowcy z Gdyni i Szczecina Grad może być doskonałym tego gwarantem. Kiedy górnicy podzielą los stoczniowców z Gdyni i Szczecina usłyszą za to słowo „przepraszam”. Nie wyszło nam, pomyliliśmy się, zostaliście bez roboty – no cóż, każdy może się mylić. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi ze słowa „przepraszam” nie wyżyje, nie nakarmi swoich rodzin i nie zapłaci za tuskowe „przepraszam” czynszu. Jeśli więc górnicy nie wyciągną lekcji z doświadczeń stoczniowców z Gradem mogą podzielić ich los. Senator Misiak będzie miał dodatkowych kilkadziesiąt tysięcy górników do przeszkolenia na manikirzystów lub psich fryzjerów. Gradobicie jakie rząd Platformy Obywatelskiej chce zafundować górnictwu skończy się kolejną katastrofą.

Podójście rządu do górnictwa, czyli nie rozwiązujemy problemów, wywołujemy jeszcze większe zamieszanie i bałagan, szybko podchwycone zostało w spółkach. Co należy zrobić, jeśli nie radzimy sobie z zarządzaniem spółkami? Należy przeprowadzić reorgani-

zację. Bałagan, jaki będzie z tym związany ukryje niekompetencję zarządów spółek. Stąd pomysły zastąpienia w Kompanii Węglowej centrów wydobywczych kopalniami zespolonymi. Centra wydobywcze oczywiście powinny dawno zostać zlikwidowane – nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Natomiast zastępowanie ich kopalniami zespolonymi wcale sytuacji nie poprawi. Widać to już na przykładzie pomysłu połączenia kopalń „Szczygłowice” i „Knurow”. Pomysł ten skończy się katastrofą dla obu kopalń, tak jak było w przypadku kopalń „Halemba” i „Wirek”. Kopalnia „Wirek” już jest zlikwidowana, a „Halemba” niewiele to pomogło. Bo też nie o to chodziło, tylko o to, aby pokazać,



że zarządy spółek po coś są i coś robią, a jakie są tego efekty, nie jest to ważne. Także obecna reorganizacja ogłoszona przez spółki węglowe temu ma służyć. Jeśli przy okazji rozpocznie się jeszcze, miłą dla polityków Platformy Obywatelskiej, wojnę ze związkami zawodowymi, można liczyć na przychyłność, poparcie, a nawet poklepywanie po plecach ze strony decydentów, którym podlizywanie się jest codziennym obowiązkiem zarządów spółek węglowych. Co z tego, że nie będzie pieniędzy na inwestycje początkowe w budżecie? Co z tego, że będzie mniej pieniędzy na górnictwo i koszty te przerzucone zostaną na górników? Co z tego, że nie ruszą żadne programy i projekty stanowiące o przyszłości branży? Będziemy mieli za to kolejną reorganizację. I wszyscy będą zadowoleni. Wszyscy za wyjątkiem górników. Którzy, jak zwykle, zapłacą za to z własnej kieszeni.

Niemcy:

Dość zaciskania pasa!

Blisko 45 tysięcy osób uczestniczyło 5 września w wiecu zorganizowanym przez związek zawodowy IG Metal we Frankfurcie nad Menem. Związkowcy domagali się m.in. zachowania miejsc pracy, polepszenia warunków pracy, zwiększenia uprawnień rad pracowniczych, a także bardziej solidarnej polityki gospodarczej. Z trybuny przemawiali zwykli pracownicy, którzy opowiadali o swojej obecnej sytuacji, strachu przed utratą pracy czy trudnościach w opłaceniu rachunków.

Włochy:

Protest na dźwigu

Po przeszło 15 miesiącach walki, osiągnięto porozumienie gwarantujące zatrudnienie co najmniej 49 robotników, którzy okupowali fabrykę na przedmieściach Mediolanu. Czterech pracowników i przedstawiciel związków zawodowych, którzy niestrudzenie spędzili 8 dni i 7 nocy na... dźwigu w obronie fabryki, mogło w końcu zejść na dół. Do 1 października ma zostać wyjaśniona kwestia wypłacenia robotnikom premii wraz z rozpoczęciem produkcji pod nowym właścicielem.

Rumunia:

Strajk generalny

5 października na ulice mają wyjść nauczyciele, policjanci, pracownicy służby zdrowia i wszyscy inni przedstawiciele rumuńskiej budżetówki. Jak mówią organizatorzy strajku generalnego, chcą w ten sposób zaprotestować przeciw polityce Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który nakazał Rumunii ostrą redukcję wydatków budżetowych.

Hiszpania:

Gotowi do protestu

Hiszpańskie związki zawodowe są przygotowane do strajku, jeśli pracodawcy nie będą przestrzegali porozumień płacowych – zapowiedział przywódca jednej z największych central związkowych, Komisji Robotniczych, Ignacio Fernandez Toxo. – Hiszpańska Konfederacja Pracodawców zablokowała obowiązujące obecnie porozumienia płacowe dotyczące czterech milionów osób – oświadczył Toxo.

Ukraina:

W obronie pensji

Kilka tysięcy osób z całego kraju uczestniczyło w demonstracji zorganizowanej przez Narodowe Forum Związków Zawodowych Ukrainy w centrum Kijowa. Uczestnicy protestu domagali się wypłaty zaległych wynagrodzeń.

Jak założyć

Sierpień 80

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-253-70-99, 032-253-06-41, lub 032-253-06-42; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl

Katastrofa, której można było uniknąć

Gdyby działał tu „Sierpień 80”, można by było uratować te miejsca pracy – mówią byli już pracownicy ZNTK w Łapach.

Ryszard Konieczko

Kiedy zagrożeni utratą pracy pracownicy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Łapach w województwie podlaskim próbowali jeszcze ratować tak zakład, jak i swoje stanowiska robotnicze, próżno im było u swego boku widzieć przedstawicieli zakładowych organizacji związkowych – NSZZ „Solidarność” i ZZ „Jedność”. Dlatego w maju br. zatelefonowali do Katowic, do Komisji Krajowej WZZ „Sierpień 80” i poprosili o pomoc. Reakcja była niemal natychmiastowa i już 18 maja kilkuset związkowców „Sierpnia 80” zjawili się na wiecu przed bramą ZNTK w Łapach. Związkowcy z „Sierpnia 80” zarzucili tym łapskim, że zajmują zbyt miękką postawę wobec likwidacji zakładu, a więc że nie działają na rzecz załogi. Tych jednak nie było na pikiecie. Prawdopodobnie ukryli się w swoich biurach. Nie wyszli nawet na usilne prośby pracowników. Robotnicy z ZNTK słuchali hasła pikiety i byli wdzięczni, że znalazł się wreszcie ktoś kto ich rozumie i kto gotów jest im pomóc. – Gdyby tu ten „Sierpień 80” działał to może by nas tak lekko nie sprzedano – mówił jeden z za-



Bogusław Ziętek, przewodniczący „Sierpnia 80”, rozmawia z pracownikami ZNTK.

trudnionych w zakładzie, który za pracę w kwietniu nie otrzymał pensji. Sprawą tą zainteresowała się Państwowa Inspekcja Pracy, która wydała nakaz wypłaty zaległych pensji.

ZNTK w Łapach specjalizowały się w naprawach wagonów, a ich głównym kontrahentem była firma PKP Cargo. Kłopoty łapskiej spółki zaczęły się, gdy PKP Cargo przestały zamawiać tam naprawy, tłumacząc się trudną sytuacją na rynku. Jeszcze niedawno ZNTK Łapy SA zatrudniały 750 osób, tuż przed ogłoszeniem upadłości – ok. 400.

2 czerwca akcjonariusze łapskiego ZNTK zdecydowali, że firma nadal będzie istnieć. Jednak trzy tygodnie później zarząd spółki złożył wniosek o upadłość z powodu złej sytuacji finansowej. Z bilansu sporządzonego na dzień 31 czerwca 2009 r. wynikało, że aktywa

spółki opiewają na kwotę 29,3 mln zł, zaś zobowiązania to 33,5 mln zł. Gospodarczy Sąd Rejonowy w Białymstoku przychylił się do wniosku przedsiębiorstwa i 28 lipca ogłosił upadłość likwidacyjną.

Tymczasem Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych przekazał syndykowi pieniądze na wypłaty dla pierwszych pracowników upadłej spółki. Właściwe wypłaty, w sumie ponad 5 mln zł, zaczęły się w drugiej połowie września – poinformowało białostockie biuro terenowe Funduszu. Marne to jednak pocieszenie dla osób, które straciły pracę i dla ich rodzin. Zarobki nie były wysokie, ale praca stała – przynajmniej w tym czasie. Szanse na znalezienie nowego zajęcia zarobkowego są raczej mizerne. W Łapach mieszka 25 tys. osób. W 2008 r. sama Cukrownia Łapy zwolniła kilkaset osób.

Kraśnik

Sami płacicie za swój kryzys!

„FŁT – Kraśnik S.A. jest pierwszą firmą produkującą łożyska w Polsce. Łożyska produkuje od 1948 roku. W ciągu ostatnich 11 lat z przedsiębiorstwa państwowego przeobraziła się w sprawnie działającą spółkę akcyjną. Proces przekształceń został zapoczątkowany w 1995 roku i jest wciąż kontynuowany. Wydzielanie spółek z przedsiębiorstwa umożliwiło wydajniejsze i efektywniejsze zarządzanie przedsiębiorstwem.

Ciągła modernizacja parku maszynowego i ciągłe doskonalenie organizacji pracy, umożliwiło znaczny wzrost wydajności i produktywności” - tak na stronie internetowej opisano kraśnicką Fabrykę Łożysk Tocznych, głównego pracodawcę w tym 30-kilku tysięcznym mieście na Lubelszczyźnie.

Rzeczywistość nie jest jednak tak różowa jak ta, którą przedstawiono w świecie wirtualnym. Kraśnik stał się kolejnym miejscem, obok wielu innych w całej Polsce (m.in. Łapy, Stalowa Wola), które najmocniej odczuły, że muszą płacić za „ich kryzys”. W 2009 r. pracę w fabryce straciło 370 spośród ponad 2 tysięcy osób. Tłumaczono to kryzysem, który dotknął rynek motoryzacyjny i jego podwykonawców w krajach Europy Zachodniej (blisko 80 proc. produkcji FŁT trafia na eksport).

To jednak nie koniec. Już w październiku wypowiedzenia miało dostać 437 osób. Z pracy miało odejść 139 pracowników bezpośrednio i 217 pośrednio zatrudnionych przy produkcji, a także 81 umysłowych. Jednak w wyniku rozmów z burmistrzem Kraśnika Piotrem Czubińskim (który zdecydował o umorzeniu firmie zaległości podatkowych za rok 2009), a dyrekcją fabryki zwolnienia zredukowano do 395 pracowników. Kolejne 80 osób przejdzie na wcześniejsze świadczenia emerytalne.

Brak zdecydowanej reakcji na zwolnienia ze strony działających w firmie związków zawodowych – NSZZ „Solidarność”, Związek Zawodowy „Metalowcy” oraz Wolny Związek Zawodowy Pracowników FŁT Kraśnik (oba należą do Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych) doprowadził do podjęcia przez pracowników samodzielnych akcji protestacyjnych.

31 lipca około 300 pracowników (na 760 pracujących na pierwszej zmianie) przyszło przed bu-

dynek dyrekcji aby przedstawić swoje postulaty. Protest zainicjowany przez wydział koszy łożyskowych P-4 został poparty przez pozostałe wydziały. Cztery osoby wybrane z załogi poprosiły prezesa Grzegorza Jasińskiego o spotkanie z pracownikami i przyjęcie proponowanych postulatów, które dotyczyły możliwości korzystania z pakietu zapobiegania kryzysowi, wstrzymania zwolnień grupowych, przywrócenia dodatku za szkodliwe warunki pracy, równego traktowania robotników i pracowników administracji, zaprzestania szykanowania załogi przez kierowników wydziałów oraz zaniechania finansowania związków zawodowych przez zarząd FŁT.

FŁT planuje sprzedaż prywatnemu inwestorowi Spółkę Zakład Łożysk Wielkogabarytowych - Kraśnik Sp. z o.o., w której zatrudnionych jest 113 osób, a także bocznice kolejową, prowadzącą do stacji PKP w Kraśniku. Fabryka wciąż czeka na 4,4 mln złotych pożyczki od Agencji Rozwoju Przemysłu, które mają pomóc firmie w utrzymaniu płynności finansowej. Mają odbyć się także rozmowy z Bumarem na temat spłaty długu, jaki firma ta ma wobec fabryki, który wynosi blisko 5 milionów złotych.

Sytuacja na rynku pracy w Kraśniku jest jedną z najgorszych w całym województwie lubelskim. Zwolnienia nie ominęły innych zakładów pracy w mieście, w tym m.in. zajmującej się produkcją elementów tocznych (kulek, igiełek, łożysk i złożonych igielkowych, wałeczków stożkowych i cylindrycznych oraz drutu ciągnionego) Tsubaki – Hoover Polska czy upadły PKS Kraśnik. Bezrobocie w powiecie kraśnickim wynosi już ponad 16 proc.

Przykład Fabryki Łożysk Tocznych w Kraśniku po raz kolejny dowodzi, że „Solidarność” i OPZZ mają kłopot z należytych reprezentowaniem interesów pracowników i ludzie pracy protesty w imię należnych praw biorą w swoje ręce. Jednak pamiętać trzeba, że nie zorganizowana w związek zawodowy grupa pracowników nie może przeprowadzić legalnej akcji strajkowej. Jest wyjście z tej sytuacji. To Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80”, którego działania są nie tylko efektowne, ale i efektywne.

Szymon Martys

Pogotowie strajkowe sadowników

9 września Związek Sadowników w RP ogłosił pogotowie strajkowe w związku z bardzo niskimi cenami skupu jabłek przemysłowych. Organizacja wezwała producentów tych owoców do wstrzymania się z dostawami do przetwórci, ponieważ tegoroczne ceny nie pokrywają nawet kosztów uprawy. Zdaniem sadowników poziom cen owoców do przetwórstwa utrzymuje się od blisko 10 lat na tym samym poziomie podczas gdy koszty produkcji w tym czasie poszły do góry blisko stokrotnie. Obecna cena jaką rolnik otrzymuje w zakładzie przetwórczym za jabłka przemysłowe to 15-18 gr za kilogram. Nieco lepiej wygląda sytuacja z jabłkami deserowymi – w skupie można za nie dostać średnio 50-80 gr za kg.

Problemy z powodu niskich cen jabłek może mieć, jak szacuje Związek Sadowników RP, blisko 200 tysięcy rolników. Już dziś, mimo iż zbiory jabłek dopiero się rozpoczynają, rezygnują z produkcji owoców do przetwórstwa, a w wielu sadach widać zaniedbane i gnijące owoce, których nikomu nie opłaca się zbierać. W ciągu

całego sezonu producenci jabłek muszą ponosić koszty utrzymania drzewek, ich pielęgnacji, oprysków, inwestycje w nawadnianie lub instalacje do zraszania oraz same zbiory. Co więcej zbliża się termin spłaty kredytów, zarówno kłaskowych, jak i inwestycyjnych, co może dodatkowo pogorszyć sytuację ekonomiczną wielu sadowników.

Winą za obecną sytuację na rynku jabłek przemysłowych związek obarcza przetwórców. - Zbiory jabłek w tym roku są dużo gorsze. Owoce przemysłowe będzie nawet 50 proc. mniej. Dlatego sadownicy są przekonani, że ceny powinny być wyższe. Skoro owoców jest dużo mniej, to jedynym wytłumaczeniem tak niskich cen jest zmowa cenowa - stwierdził przewodniczący Związku Sadowników RP Mirosław Maliszewski. Przypominamy, że w ubiegłym roku na wniosek Komisji Krajowej Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80” minister rolnictwa i rozwoju wsi, Marek Sawicki polecił wszcząć kontrolę wszystkich punktów skupu owoców w kraju.

Szymon Martys